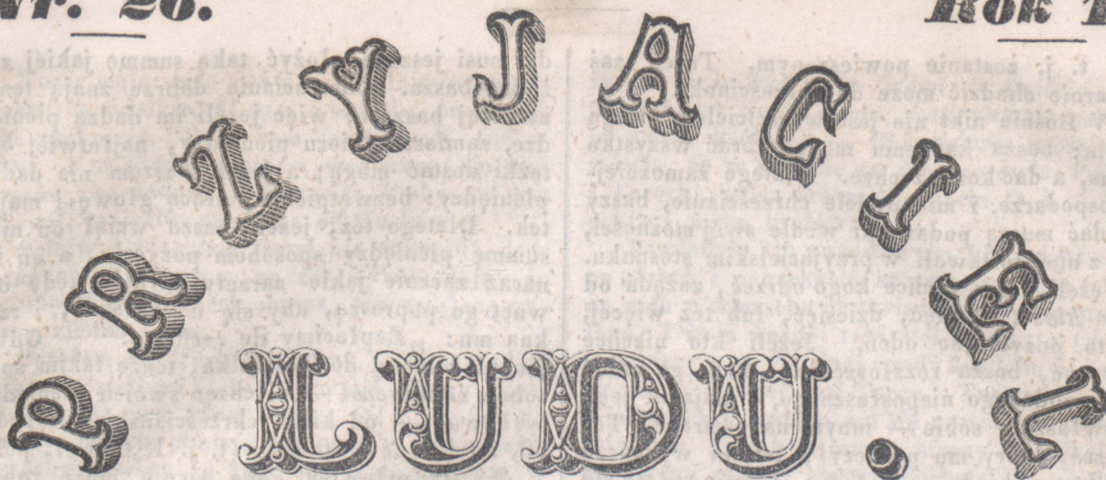
Nr. 26. **Rok 16.**



Leszno, dnia 22. Grudnia 1849.

Rzut oka na Bośnią,

czyli

Opis podróży po Bośnie, odbytéj przez Chorwata.

(Dokończenie.)

Prawie w każdym domu znajdują się wielkie niecki, w których się człowiek może zmieścić; przy nich jest wielki kocioł (kazan), w którym ciągle woda się grzeje. Skoro się kto rozchoruje, bacznie go pilnują, by bez ich wiedzy nie umierał. Kiedy chory ciężko oddychać zacznie, potrwożeni wołają jeden na drugiego: *Daj brže kazan, loži watru, grij wodu, dok mu sa tielo neohladi!* (Przynieś ino co tchu kocioł, podpal ogień, ogrzéj wodę, nim ciało zziębnie.) Boby się wielkiego grzechu dopuścił ten, któryby ciału dał zziębnąć, nim je umył. Mówią też, że póki się nieboszczyk nie wykąpie, póty prorok Muhamed (swetac) nie przyjdzie do niego. Wykąpawszy umierającego, nos, usta i wszystkie otwory bawełną pozatykają, i martwe ciało w płótno obwiną. Tymczasem kiedy jedni odbywają tę ważną pracę, inni grób kopią. Wtém się zgromadza cała rodzina i wszyscy przyjaciele; hodża także musi tam być; ciało kładą w skrzynię ogólną. — Ludzie, którzy przyszli na exportacyą, staną przed domem dwoma rzędami ku sobie obróconémi; zmarłego wynoszą z domu, oddadzą dwóm najbliżéj drzwi stojącym; ci podają go dwom sąsiadom, a tak daléj z rąk do rąk podając go, zaniosą do grobu. (Ci, co go drugim oddali, pobiegną na koniec rzędów, tam czekają aż koléj przenoszenia go ich dojdzie, a takim sposobem owe dwa rzędy exportujących przeciągną się aż do samego grobu). Tu go wyjmą ze skrzyni, i włożą do grobu na gołéj ziemi. Z góry przykryją go cienkiémi deskami, a te ziemią posypią. Powiadali mi, że kiedy zmarłego spuszczają w grób, wtedy się rozrucha rzuci się i zamruczy: *hm, hm, hm.* Przytomni usłyszawszy ten mruk, uciekają, a hodża do nieboszczyka przemówi: *Kortema, korkma, korkmago!* Zdarza się, że zmarły, zanim grób *tarabami* przykryją, zacznie się rzucać i mruczeć; wtedy wszyscy umykają, oprócz hodży; ten bowiem nieśmie się oddalić, lecz zmarłego uspokaja, mówiąc: *Korkma, korkma!* — i sam zamyka grób. Hodża wracając do domu, tyłem idzie (t. j. twarzą obrócony do grobu), wołając nieustannie: *Korkma! korkmago!* — Pytałem się co to znaczy to *korkma*, i dlaczego martwe ciało się porusza? — Odpowiedzieli mi: *Korkma* znaczy: Niebój się. A ty się pytasz, czemu się martwe ciało jeszcze szarpnie? Wiemy dobrze, że się Włach (t. j. chrześcianin) nigdy ani nie poruszy, bo go szatan porwie do piekła, ale kiedy prawy Turczyn umarł, i pochowanym zostanie, wtedy zejdzie po niego prorok, przemówi do niego, i do raju go zawiedzie.“

Preljub (miłość zakazana), t. j. kiedy Turek chodzi do obcéj Turczynki, poczytują za największy grzéch; schwytanego na gorącym uczynku po raz trzeci, wbiją go na pal. Jeżeli niezamężny chrześcianin chodzi do Turczynki, schwytany poturczyć się musi, aby się z nią ożenił; jeżeli tego nie uczyni, to go wbiją na pal. Jeżeli zaś ta Turczynka jest zamężna, bez litości chrześcianin na pal sobie zasłużył. Chrześcianin, który chodzi do obcéj chrześcianki: schwytany, natychmiast dostanie *lyczinu na*

krk, t. j. zostanie powieszonym. Turek zaś bezkarnie chodzić może do chrześcianki.

W Bośnie nikt nie jest właścicielem swego mienia; basza każdemu może zabrać wszystko co ma, a dać komu zechce. Dlatego zamożniejsi gospodarze, i mianowicie chrześcianie, baszy składać muszą podarunki wedle swéj możności, aby z nim zostawali w przyjacielskim stósunku. — Jeżeli basza zechce kogo odrzeć, zażąda od niego *kies* (1) pięć, dziesięć, lub też więcéj, nibyto pożyczając odeń. Jeżeli kto niechce pożyczyć, basza rozzłoszczony, każe go zabić jako poddanego nieposłusznego, i majątek jego przywłaszczy sobie — innym na postrach. Temu zaś, który mu pożyczył, termin wyznacza sam basza, kiedy go spłaci. Termin spłaty się zbliża: wtedy basza swoich *kawazów* (pachołków) pośle do wierzyciela swego, rozkazawszy, by tego tam kupca związanego przyprowadzili. Kawazy wykonają, co zacny basza nakazał. Kupiec spętany przychodząc przed baszę, trzęsie się jak jakiś niewolnik, bo dobrze wié, że on się tam żadnéj rozkoszy nie doczeka. Basza jak go zoczy, obryknie się na niego: „A jakżeś ty *ugursuzc* (łajdaku) mógł to zrobić?" Basza bowiem zmyślając coś, obwinia kupca, n. p. że niósł jakie towary a cła nieopłacił; albo: „że on się odgrażał Turkowi," lub nareście, że się gdzieś chlubił tém, iż baszy tyle pieniędzy pożyczył. Jeżeli się kupiec odważy na odpowiedź, usprawiedliwiając siebie: „Tegom, zacny baszo, nie uczynił, to ktoś złośliwy na mnie wymyślił." — Tu się dopiéro basza rozjendyczy, a krzyknie: „Tedy chcesz ty chrześcianinie mnie samego baszę kłamcą głosić? — precz z nim, wywieźć go chłopcy, wyliczyć mu sto na stopę?" — Kupiec potrwożony daléj w prośbę pokorną: „Zacny baszo, nierób tego, nierób, dla małego dziecka twego! odpuść, proszę cię, odpuść! wiem, żem cię ciężko obraził, zapłacę ile rozkażesz." — Kawazy zaś rzucą się na biedaka, wywłóczą go na podwórze. Basza nareście udaje, jakoby się zmiłował nad kupcem, i rzecze: „Dajcie mu pokój, chłopcy! puście go; po raz pierwszy przebaczam mu, teraz niechaj na pokutę zapłaci, a nadal niech będzie ostrożnym." — Do kupca zaś uwolnionego z pod batożków, tak przemówi: „Ty Moskowie (2), za twoje przestępstwo karę pieniężną złożysz, zapłacisz tyle .... kies; co się zaś tyczy obrazy, któréjeś się dopuścił przeciw mojéj osobie, przebaczam ci, ale miéj się na baczności. Pożyczyłeś mi tyle .... kies, więc jeszcze tyle.... dopłacisz." — Kupiec tedy musi jeszcze złożyć taką summę jakiéj zażądał basza. Chrześcianie dobrze znają tento zwyczaj baszów; więc jeżeli im dadzą pieniądze, zamiast odbioru pieniędzy, najłatwiéj batożki dostać mogą; a jeżeli baszom nie dadzą pieniędzy: bezwątpienia potracą głowę i majątek. Dlatego też, jeżeli basza wziął od nich summę pieniędzy sposobem pożyczki, a on im naraz zacznie jakie zarzuty czynić: tedy oni wnet go poproszą, aby się udobruchał, i rzekną mu: „Zapłacimy ile zechcesz." — Gdym jechał z baszą do Trawnika, tenże takim sposobem napożyczał — niechcąc swoich pieniędzy wydawać — od kilku chrześciańskich kupców 60, i od żydów 30 kies (t. j. 18,000 zł. pol.)

Każdy człowiek żonę swoją może zabić, kiedy zechce, także każdy gospodarz (pan) swego sługę, za najmniejsze przewinienie, zwłaszcza, jeżeli sługa jest chrześcianinem. Dlatego też kiedy jaki obcy podróżujący przyjdzie do baszy, bega, agi, kadego i t. d.; dworzanie Turka, w obec swego pana i innych zebranych tam osób — aby okazać władzę swego pana — do przybylca tak muszą przemówić: „Tu jest nasz basza (aga i t. p.), ten nas wszystkich mocen jest kazać pościnać, nas wszystkich!! Rozumie się, że i ciebie, cudzoziemcze, może zabić." — Pan Turecki zaś mądry, głowę podniósłszy, rzecze: *Aa, jok, jok!* (nie! nie!) Boże uchowaj! ja tego nie uczynię! poczciwych ludzi się nie dotknę." — A dworzanie znowu mówią: „on może zabrać wszystek nasz majątek! a nas wszystkich zabić, lub uwięzić, wedle swéj woli." — Pan zaś głową potrzęsie, brodę pogłaszcze, i rzecze: „*Aa, jok, jok!* nie bójcie się, nie uczynię tak, nie, nie! — a ja *es.. es.. es...* (es = nie) zrobię tego!" — A cudzoziemcowi, słyszącemu to, jeżeli nie zna tego zwyczaju dziwacznego, włosy na głowie się najeżą.

Ciał zabitych ludzi nie pochowają w ziemi, lecz porzucą je na śmiecie, aby się niémi psy *za sewap* nasyciły.

Zbiegi (uskoki) z Austryackiego wojska, zemknąwszy do Bosny, obecnie w ciężkiéj niewoli jęczą. Bo kady, schwytawszy zbiega, zatrzyma go za niewolnika, który wszystko musi robić, co kady rozkaże; a kady może go sprzedać, lub ubić, wedle upodobania. Widziałem dwóch zbiegów Austryackich, obdartych, wychudłych, sarkających na swoją niedolę.....

Mnie się Turcy także pytali: „Czybym też nie zbieg?" — „Ha!" odrzekłem, „zbiegi niemają takich oto paszportów. Jeno patrzcie, co to za pieczątka na paszporcie moim!" — „Walaha! jest, ty jeno czytaj coś z niego!" — Chociażbym był przeczytał: oniby przecię nie zrozumieli. A gdybym był powiedział, żem zbieg — wtedyby ani 10 paszportów nieuwolniło mię z pod niewoli.

(1) *Kiesa* znaczy pewną summę pieniędzy, t. j. 500 piastrów, czyli groszy Tureckich.

(2) Bośniacy pod nazwiskiem: *Moskowów*, znają Rossyan, od tego czasu kiedy się z nimi bili pod Carogrodem. Bośniak *Moskowem* przezywa także człowieka upartego, nieposłusznego, swawolnego.

Turcy mają dużo psów szczególniejszego gatunku: są wielkie, długie, i smagłe, po ulicach leżą spokojnie. Psów tam jest więcéj, niż owiec. Kto chodzi po ulicy, wystrzegać się musi psów, by żadnego nie trącił; ktoby zaś psa uderzył, wziąłby pamiętne od Turków.

Ścierw i zdechlizn Turcy nie zakopują, lecz rzucą na ulice psom na żér. Powiadają, że im więcéj psów Turek chowa, tém większą zasługę zjedna sobie.

Pytałem się Turków, czemu wina nie piją? Odpowiedzieli mi: „Dla tego nie pijemy wina, *bo wino to jest krew boża*. O! pilibyśmy go chętnie, ale się obawiamy, by Bóg, niespodzianie schwyciwszy za łeb, nie wepchnął nas w przepaść wiecznéj zaguby.“

Turcy Bośnieńscy każdéj zimy, się odgrażają, że na wiosnę pójdą do *Szumadyi* (Serbska), by ją oczyścić z *djaurów*; i że ją podzielą na *spahiłuki* (obwody spahiów). Tém to jeden drugiego pociesza, podnieca. Napomknie zaś gdzie kto coś o Szumadyi, obecni Turcy wnet rzekną: „Poczekaj ino! na wiosnę, oho! da Pan Bóg!“ — Kupiec Turecki wrócił ze Serbska; natychmiast Turki do niego pobiegli, i pytają go się: „Słuchajno! *tako ti amana*, rzeknij, co się dzieje w Szumadyi? jak się mają nasi bracia Turcy? są-li spokojni? czy Własi sąsiadują z nimi i panują im? noszą-li broń (pusad)? — czy płacą Włachowi haracz?“ — Kupiec zaś tak się odezwał: „*Walaha i dina mi moga!* (na moją wiarę!) tam przepadła nasza czysta wiara! nasi zamknęli się po zamkach (grodach); ach, ale coby tam w grodach jedli? Więc muszą wychodzić na rolę; a rola wszystka jest *właską*. A jak my tam przyszli, nikt się o nas nie troszczył; każdy nas omijał; jeżeli coś kupowalim, drożéj musielim płacić niż Włach. Dali ci co jeść i pić: musiałeś zapłacić za wszystko. Włach ci ani konia nie przyprowadzi bezpłatnie. Włachy mają wszystkiego podostatkiem, lecz nic nie dają; nigdy dotąd Szumadya nie była tak bogata, niż obecnie; gdziekolwiek spojrzysz, wszędzie jest *Misir* (t. j. Egipt = ziemia urodzajna). I nie przyniesie ci Włach ani ognia do lulki, jeżeli mu nie zapłacisz; Włachy myślą, że mamy złota i śrebra dosyć, a nie wiedzą, żeśmy w ich ziemi tacy głodni, tacy pragnący. — Nuże tedy! oswobodzim naszych braci, a nasza czysta wiara niech się rozejdzie!“ — Turcy przytomni, pokiwając się, rzekli: „Niechaj tak będzie! na wiosnę, da Bóg!“

Turcy mówią, że oni są najlepszym i najszlachetniejszym narodem na świecie, nie tylko z wiary, ale i z krwi samej. Dlatego też wszyscy *kauerscy* królowie ochoczo ich zwabiają do siebie.

W Bośnie nie wolno Turkom wspominać o tém, że i my mamy *cara* (cesarza); oni mówią, że car może być tylko jeden na świecie, a to jest ich car w Stambule; *kaurynowie* zaś mają siedm królów. — Chrześcianie Bośnieńscy mówią, że w Europie są dwaj carowie, i Ruski i Turecki, jeden cesarz Niemiecki (t. j. Austryacki) i siedm królów.

Powiadają, że wszędzie po *kaurskiéj* ziemi, po górach i pagórkach, są porozstawiane tyczki, na nich u wierzchu przywiązane wiechy posmolone, i że u każdéj tyki stoi *kazaula* (domek strażniczy). — Z jednéj strony kordonu są Szwaby, a po drugiéj nasi Turcy. Turczyn, — powiadają, z Szwabem ani się nawet nie przemawia, ale Szwab z tamtéj strony obraża i pokrzywdza żonę i siostry Turka (3). A jeżeli Turek jeno słówko ostre przemówi do Szwaba, to ten jużci palnie do Turka. A wtenczas gdy Turcy przybiegłszy, Szwaba zabiją, wnet najbliższa straż Niemiecka zapali drąg alarmowy. Skoro się jeden płomień okaże, w okamgnieniu wszystkie wiechy posmolone zaświecą po całéj ziemi kauerskiéj. Takto w pół godziny siedmiu owych kaurskich królów wie, że jest wojna z Turkiem. Gdyby się sami Turcy nie postarali o załatwienie takiego przypadku, toby oni królowie ze wszech stron na nich nacierali.

Powiadają Turcy, że w kaurskiéj ziemi ludzie mają księgi całego świata, że w nich jest wszystko zapisano, cokolwiek się gdzie przytrafiło. A zwłaszcza Szwab wszystko pozapisywał, ile razy z Turkiem wiódł wojnę, ile tam ludu poginęło, a „to wszystko“ — mówią — „Szwab zapisuje wedle saméj prawdy; jeżeli silniejszym jest Turczyn, Szwab pisze, że Turek silniejszy; a jeżeli Szwab jest silniejszym, wtedy pisze Szwaba. To mu wszystko jedno.“ Drudzy się pytają: „A do czego to, czemu Szwab tak robi?“ — Odpowiedzą na to: „Ej! bo Szwab chce, aby o tém wszyscy wiedzieli, co ty myślisz; widzicie, przecie i my tak czynimy, kiedy oto weźmiem gęśl, i opiewamy, jakeśmy pobili Włachów, jakośmy ich łby ścinali nibyto kapuściane główki.“ — A inni znowu mówią: „Dalibóg, *dina mi*, a co był Kralewić Masko? A co dopiéro Wuk Jajczanin? A sławnéj siły był Milosz Obilić, który się zaklął, że nogą podepce na kark cara na Kosowém polu, i że go nakarmi słoniną. A istotnie *efendum benum* (4), wsiada na koń,

(3) Za największą krzywdę, którą Turkowi wyrządzisz, poczytuje on obrazę wymierzoną jego żonie, lub siostrze. Za jedyne słówko, obrażające cześć żony lub sióstr, zabije on pokrzywdziciela. Krzywda doznana przez jego matkę, lub inną miłą mu osobę, nie rozgniewa go tak bardzo.

(4) Turcy kiedy coś opowiadają, siedząc *kriżnoge* (nogi na krzyż złożywszy), palec wskazującéj lewéj ręki przykładają do palca prawéj nogi, prawą ręką ciągle pogłaskują sobie brodę, przytém wymawiają: *Efendum benum* (mości dobrodzieju!)

i jedzie do Kosowa; wszystko wojsko carowe zboczyć musiało z drogi, a wjechał do namiotu carskiego..... cara zrąbnął na śmierć.... wtém zaś efendum benum, zapomniał o reszcie zaklęcia, iż cara nakarmi słoniną. — Wyskoczył z namiotu, dobył szabli i samopas rozgania wojsko cara. Pozabijał tu, *dżanum!* (mój Boże!) ośmdziesiąt tysięcy mężów. Przychodzi na koniec pola Kosowego — — tu przypomniało mu się, że nieuczynił tego co zaprzysiągł. Szybko wraca do namiotu carskiego, trupa podepce po karku, słoninę w gardło wepchnął. Tymczasem kiedy Milosz to robi, nawinęła się jakaś babka Własżka, czarownica, i powiedziała niektórym Turkom, którzy się ucieczką ratowali byli, jakby Milosza żywcem schwytać mogli. Uczynili tak, jak baba poleciła; na około namiotu cara dzidy swe pozatykali w ziemi. Milosz, dokonawszy zaklęcia, wyjeżdża z namiotu; koń zawadził o dzidy, a Milosz spadł z konia. Wtém Turcy przyskoczyli, pochwycili go, i ręce w tył mu wiążą. Milosz zdziwiony, pyta się Turków: „Zkąd się wzięła ta wasza przebiegłość?“ I rzekli mu Turcy, że się tego sami nie domyślili; ale że im tak radziła baba jakaś. Milosz prosi ich, aby, nim go zabiją, przyprowadzili onę babę, boby ją rad widział. Turcy nasi, efendum benum, przywiedli babę. Milosz poszedł ku niéj, ręce miał związane w tył; udaje, jakoby jéj chciał coś powiedzieć na ucho; nagle ku niéj obrócił się tyłem, średniémi palcami prawéj ręki, gdyby kleszczami, chwyta babę za nos, machnie nią po powietrzu, i rzucił przez całe pole Kosowe. A choć to była stara czarownica, jednakże kości jéj się potrzaskały, i padła trupem. Nasi zaś Turcy widząc jego siłę, zrąbali go na śmierć, by nie *dżanum*, i z pomiędzy nich jeszcze tego owego o śmierć przyprawił.

Żaden chrześciański młodzieniec nie śmie chodzić po rynku (targowiszczu), jeżeli nie ma pilnego interessu. Bo Turczyn kupujący coś na targu, ogląda się, czy nie dostrzeże Włacha lużnego. Jeżeli takiego nie znajdzie: weźmie i tego, który idzie za robotą, mówiąc mu: „No, chłopcze, chodź sam! nieś to za mną!“ — A taki biédak, choćby miał najpilniejszą robotę, musi ją porzucić a usługiwać Turkowi. Kiedy nieznajomy jakiś obcy chrześcianin po mieście się przechodzi, Turcy namówią dzieci, — a łatwo to psie plemię namówić — aby nań rzucały błotem i kamieńmi, i odeń żądały pieniędzy. Toć go też dzieci nie puszczą, póki się im nie okupi. Ja dwa razy popadłem w taką biédę. Raz w Trawniku idę sobie po targowiszczu, a wracając do domu, widzę się ni ztąd ni zowąd otoczonym dziećmi. Djabełki one krzyczą: *Eno Krsta! eno udri Krsta! daj pare, Krstu lipowi! daj, odkupi se!* (Otóż chrześcianin! otóż bijcie chrześcianina! daj pieniądze chrześcianinie przeklęty! daj, okup się!) — Szczęściem był wtedy śnieg, więc mnie jeno kulkami śnieżnémi częstowała dziatwa swawolna. Wtém nadchodzi aga Trawniczanin, i rozegnał dziatwę — a ja tą razą uszedłem bez okupu. — Późniéj, gdym wychodził ze Sarajewa, wtedy Omer-Czausz odprowadził mnie aż do dolnéj bramy zamkowéj. Przechodząc przez zamek, aż tu dzieci się zebrało mnóstwo, — pędzą za mną, rzucając na mnie błotem i kamieńmi. Niechciałem im dać pieniędzy; pomyślałem sobie: „Może cię znowu jakiś aga wybawi.“ — Wtém zaś chłopczyk jakiś zwinny błotem mię huknie w samę twarz, aż oczy wyskoczyły na wierzch. — Tedy mi się na sercu zrobiło gniewno — krew zawrzała po żyłach. Więc ja obces na dziatwę, kijem na nią się zamachnę. — Szczęściem anim jednego nie uderzył. Turcy widząc to, schwytali i poprowadzili mnie do naczelnika bramy (dizdara). Dizdar zaś przeczytawszy mój paszport i dowiedziawszy się, żem był u baszy na służbie, puścił mię, surowo nakazawszy, żeby mi nikt nie zawadzał.....

Dostałem się do Serbska. — O tym kraju powiem tylko parę słów.

Serbsko jest kraj bardzo pięknie położony; po większéj części pokryty ślicznym lasem, dla tego je Turcy nazywają *Szumadyą* (5), bo Serbsko znaczy, że w tym kraju niéma Turków, jeno że tam są sami Serbowie, a to Turkowi jest solą w oku, kością w gardle. — W Serbsku wieje silny duch bohatyrski; a co u nas Chorwatów jest przysłowiem: *Starac pripowieda o boju i krajini, a mlad už niega plamti kao na ogniu*; (starzec opowiada o boju i ojczyznie, a młódź tém opowiadaniem rozpłomienia się jakby przy ogniu stała); to tak istotnie jest aż podziśdzień w Serbsku. Wojacy z pod Jerzego Czarnego (Kara Dżordżewa) opowiadają, jak siekli Turków, jak ich Turcy gonili, jak się oni nareście wybili na wolność; że zaś większa część towarzyszy poginęła nad Kamenicą; jak wtedy sam Kara Dżordże wyszedł ze Serbska, a basza Turecki wieżę z głów Serbskich wystawił. Słysząc takie opowiadanie młódź Serbska niniejsza, gniewem się zapali. Okazuje wielkie nieukontentowanie z rządu teraźniejszego, że ten nie dopuszcza im, aby się z Turkami bili, i pomścili się na nich za to, że wystawili onę wieżę nad Kamenicę, nibyto całemu Serbsku na postrach. Wieża ta, jak powiadają, wystawiona była w czworobok, zewnętrzne ściany złożone były ze samych głów. Starzy ludzie zaś mówią, że to nie były same Serbskie głowy, lecz Serbskie i

(5) *Szuma* jestto las; Szumadya znaczy: lesisty kraj. (Także w Czechach jest Szumawa, t. j. góry Czeskie (Böhmerwald).

Tureckie, że Turcy wszystkim poległym nad Kamenicą łby poucinali, a niémi wznieśli wieżę, udając, że ze samych głów Serbskich. Młódź Serbska inaczéj mówi o onéj wieży; jednakże trzeba temu wierzyć jak Turcy opowiadają o téj wieży, bo „dług“, mówią Turcy, „wynosi tyle, ile dłużnik sam podaje.“

A. Mosbach.

Dziennik podróży naukowéj po Holandyi, w roku 1847 i 1848 odbytéj.

(Dokończenie.)

Najpiękniejszym jest ruch piona. On nam tłumaczy metempsychosę, bo pion, który jako człowiek poczciwy, prostą drogą doszedł do końca swego życia, odsadza się w piękniejszéj formie i w chwili śmierci wyskakuje jako potężny hetman.

Profany! znacież wy wszystkie cuda téj tabliczki, nad którą siedząc drzymiecie! Ręka wasza bezcześci szachownice a nędzne wasze kombinacye w tych oto figurach litość nad wami obudzają. Bo w tych figurach dyszy wielka myśl pierwszego twórcy, on ją tam wtłoczył jako Paganini duszę konającéj matki w skrzypcę swoje, on ją tam zaklął i kazał tkwić dopóty, dopóki się nie znajdzie geniusz, który wymówi słowo uwolnienia. Naówczas zagadką szachów stanie mu widno przed oczyma!

Dnia 15. Lutego wieczór.

Zagadałem się wczoraj, ale mógłbym tak prawić do nieskończoności. Każda figurka ma coś właściwego, nawet ten szereg pionów jednostajnego chodu jakżeż się wyróżnia między sobą pod względem swojéj wagi. Często piony środkowe decydują partyą, a skrajne nieraz stoją na zawadzie. Wieleżto już razy stały się przyczyną śmierci wieży, kiedy laufer, ów złośliwy laufer, skradając się boczkiem, zacapi chłopka tuż pod nosem wieży i krzyknie jéj w samo ucho *mat*. Dobrzy gracze, którym się to może przydarzyć w roztargnieniu, nie myślą już o jéj obronie, ale szukają zemsty na innych punktach i atakując choćby samego króla, szukają odwetu, albo chcą zmusić przeciwnika do wycofania laufra. Naówczas trzeci pion posunięty naprzód, lub konik wyrzucony na trzecie pole, uwalnia od wszelkiego niebezpieczeństwa. Cóż powiedzieć o profanach, ci gubią się w rozmyślaniach jakby tu im się wycofać lub zasłonić się przed laufrem, kiedy laufer tuż pod nosem, a koń i pionek zastawili odwrót. Trudno własne szeregi tratować — zatém trudne rozmyślania. Nie złapie bawoł tygrysa, kiedy mu ten na kark wsiądzie i dusi go zdradziecko.

Również zjadliwym, niebezpiecznym jest konik. Wyniesiono go wielce, a wcale niewłaściwie dając nazwisko rycerza. Rycerz idzie otwarcie i prosto do walki, tak jako wieża — nie skrada się cichaczem — nie zadaje razu człowiekowi, kiedy się ten obronić nie może. Nic tak bardzo nie dokucza, jako szach królowi konikiem zadany — nie masz sposobu obronić się, jeżli rycerza za kark porwać i na ziemię powalić nie potrafisz. Ale ja znam koniku zdradziecki — miejsce, w którém cię żywcem złapać można. Jeżeli podstępnie, knując jakiś szelmoski wybieg, wpadłeś na jedno z ostatnich czterech pól szachownicy, a król stanął naprzeciw ciebie bokiem o dwa pola — już sam jeden od śmierci się nie wykręcisz. Wołaj na pomoc sąsiadów, krewniaków przyzywaj, a co najlepiéj podobnego sobie rycerza.

Nieraz zastanawiałem się nad tą cudowną atrakcyą, jaką wywierają na siebie dwa konie, lub dwie wieże przyjazne, postawione na polach wspólnego chodu. Załuję, że nie mam szachów pod ręką, chciałbym uczynić doświadczenia, gotów się będąc założyć, że dwie figury jednego chodu, wedle oznaczonego warunku ustawione, działają na siebie magnetycznie, a stojąc długo w ten sposób, poruszyć się jedni bez drugich nie dadzą. Wiem, że myśl ta, nie jednemu wyda się dziecinną hypotezą — ale aby to zrozumieć, trzeba pierwéj odgadnąć myśl twórcy zaklętą w szachach, trzeba zrozumieć zagadkę gry szachów.

Jutro jestem wezwany do walki z jednym z najpierwszych szachistów Amsterdamskich, a choć w duszy ważąc swą siłę, prawie niemylne rokuję sobie zwycięstwo, to przecież nie bez pewnego niepokoju o téj potyczce wspominam; od niéj bowiem będzie zależał wzrost lub upadek mojéj sławy szachmistrza. Różni różnie gotują się do walki — jedni odczytują traktaty w błogiéj nadziei, że im się w ciągu partyi jakiś cug znany z książki wydarzy; *ex libro docti*, podobni ludziom, co wybierając się na wieczór, odczytują jakiś przegląd miesięczny, aby przy zdarzonéj sposobności z wiadomościami się popisać.

Drudzy mniéj próżni, cały dzień odpoczywają, unikają wszelkiego natężenia umysłu, wszystką swą działalność chowając na wyznaczoną godzinę. Ale i ci są w błędzie — potęga umysłowa tylko pracą umysłową się powiększa; wypoczynek zupełny jak dobry jest dla ciała, tak szkodliwy dla umysłu. Nie przeto, abym radził ustawiczną grę — broń Boże! nóż tak dobrze tępieje brakiem użycia, jak ustawicznem krajaniem.

Cóż więc począć? Co począć, — czytać, pracować jak zwyczajnie. A więc do widzenia się z tobą mój dzienniku; ty pierwszy będziesz wiedział, azali chwałę, azali też hańbę w nagrodę twój zaufany przyjaciel odniesie.

Dnia 16. Lutego wieczór.

Otóż bitwa skończona, wyszedłem zwycięzcą, a że każdy zwycięzca lubi rozszerzać się w opisie batalii, która się pomyślnie dlań ukończyła, nic dziwnego, że i ja coś z historyi mojéj walki zaczepię. Pierwszą partyą przegrałem, przerachowawszy się w poświęceniu laufra, przez co szyki moje tak się pomieszały, żem głowę stracił i coraz większe błędy popełniał. Ale zebrawszy się na nowo, cztery następne wygrałem. Aż cztery! Było widzieć tę ciekawą galeryą, która złośliwém okiem patrzała się na cudzoziemca przychodzącego spierać się o laury dawną zasługą nabyte, — było patrzeć na ich twarze zaognione, na ich oczy roziskrzone, szukające miejsca w mych szeregach najdrażliwszego. Rzeczywiście, gdyby życzenia większości zawsze zrealizować się miały, wszystkie partye przegraćbym musiał, a przecież mój przeciwnik wyzna zapewne, żem grał ślachetnie, z przypadkowych błędów nie korzystał, i owszem ostrzegałem go, ile razy w prędkości jaką figurę przeoczył.

Po skończonéj piątéj partyi, prosiłem o chwilę odpoczynku. Znając już moją metodę, że nigdy wielu partyj na raz nie gram, rad nie rad musiał przystać na zawieszenie broni. Prosiłem, aby kto inny témczasem do gry zasiadł, ale czy chciano mnie koniecznie widzieć pobitym, czy téż, że nie było takich graczów, którzyby po naszém spotkaniu zasiąść śmieli — dość, że miejsce zostało wolne, i po półgodzinnéj przerwie na nowo do walki zasiedliśmy. Pierwsza partya zaczęła się dla mnie pomyślnie — zmieniłem królowę, psując ruch przeciwnikowi, ale w prędkości straciłem figurę, a niechcąc się poprawić, coraz to grubsze popełniałem błędy, wreszcie partyą oddałem za przegraną. I drugą partyą przegrałem podobnémże przeoczeniem. Na czém walka skończyła się, a przeciwnik mój, choć nieco na opinii zrestaurowany, uznał się za pobitego, gdy w siedmiu partyach 3 tylko wygrał. Umówiliśmy się, że inną razą na nowo spotkamy się.

Tak więc tylko jeden Kruys z najlepszych graczy w Amsterdamie pozostaje, z którym dotąd nie mierzyłem się. Mówiono mi, że przegram. Mniejsza już to — nie jestem szachistą z rzemiosła — szachy są moją zabawą, tylko czego się dotknę, chciałbym jak najwyżéj doprowadzić. Reputacya moja szachowa kompletnie się ustaliła.

Aleź dalibóg, sam swoję grę podziwiam — nie dla tego, abym zazwyczaj gorzéj grywał, niżeli gram obecnie, ale iż znajdując się w takiém jak dzisiaj położeniu, mogę do tyla umysł mój natężyć, abym na kolossów Holenderskich się zrywał. Każden z was, moi przeciwnicy, mając tak niewiele jak ja dzisiaj w kieszeni, a nikogo w pobliżu, straciłby głowę, i o szachach nawet myślećby nie chciał. Prawda, że to już połowa miesiąca, że jutro, lub pojutrze najdaléj powinienbym list odebrać — ale któż mi zaręczy, że go odbiorę, a nawet w takim razie mogęż być pewnym, że w liście tym przyślą mi pieniądze. Potrzeba tak jak ja wierzyć w przeznaczenie, aby w obecném położeniu nie rozstać się z nadzieją.

Dnia 20. Lutego wieczór.

Hola mój Panie — napisałeś na tytule: *Dziennik naukowy*, a oto nasmarowałeś tyle już kartek, a o książkach ani słychać. Po co to pisać o szachach; jestże z czém chwalić się, żeś z jakimś tam pysatem Holendrem na 7 partyj wygrał cztery, że Holendrzy ci zazdrościli i t. d., i t. d. Naprzód może za rok, lub pół roku nawet w szachy zupełnie grać przestaniesz — a potém to, coś z teoryi szachowéj napisał, nie ma sensu. Nie czytaj nawet, bo się sam śmiać będziesz.

Tak surowe czyniłem sobie wyrzuty, przerzucając przed chwilą mój dziennik, ale teraz widzę, że wcale niesłusznie. Naprzód, nie jestem książką chodzącą; secundo, krew we mnie płynie a nie atrament; a nakoniec, nie zawsze nad książkami siedzę i spracowawszy się w Archiwum, rad idę wieczorem do teatru Vaudevillów, lub klubu szachowego. Otoż dziwię się sobie, żem o aktorkach nic nie napisał.

Ale kiedy już trzeba koniecznie wsiadać na szkapę książkową, więc zaczynam od mego przyjazdu do Amsterdamu.

Dzięki rekomendacyom do pana Scheltema, archiwisty miastowego, wstęp do Archiwum z łatwością uzyskałem. Przejrzawszy wszystkie rejestra, jąłem się naprzód korespondencyi rezydentów Holenderskich w Gdańsku. Zbiór ten wcale nie kompletny, poczyna się z rokiem 1646 na listach Pawła Pelsa. Listy jego do panowania Władysława IV., zawierają kilka wiadomości o projektowanéj wojnie Tureckiéj — to zaś, co następnie prawi o wojnie kozackiéj i o początkach wojny Szwedzkiéj, nie nowe i częstokroć nie prawdziwe. Syn jego Filip Pels, urzędujący od r. 1658 do r. 1659 pozostawił przeszło 40 listów, które powtarzają szczegóły przez Van Honaerta podane. Więcéj są interessujące z r. 1661., kiedy zajmują się wewnętrznémi Polski sprawami i o chytrościach dworu i ambassadorów cudzoziemskich w Warszawie, tu i ówdzie coś wzmiankują. W następnych latach rozgadawszy się o cłach Pruskich, zapomina o sejmie i dworze Warszawskim — podaje tylko niektóre szczegóły o kole rycerskiém, które jak wiadomo na ów czas się zawiązało. Kilka listów do r. 1666. na uwagę zasługuje i na tém kończą się listy Pelsów. Znajdujemy ogromną przerwę aż do roku 1681 — ale w liście z dnia 13. Października rezydent Scholten Konrad pisze, że jego teść Filip Pels służył lat 24 jako re-

zydent (Comissaris) Niderlandski w Gdańsku. Zdaje się więc, że Paweł Pels umarł r. 1658 a w r. 1681 po Filipie Pelsie mianowany został Scholten. Listy jego są przerywane, często całe lato opuszczają, nic z resztą ważnego nie podając, bo jeszcze raz przypominam, że we wszystkich tych korespondencyach szukałem tylko takich szczegółów, które historykom wymknęły się z pod pióra. Nie trudno byłoby mi nazbierać ogromne foliały listów i innych dokumentów, gdybym bez względu na rodzaj wiadomości wszystko chciał wypisywać. Szkoda czasu i papieru.

Listy Scholtena kończą się na 1690 lub 1697. Pierwszy list następcy jego Domburga znajdujemy z d. 8. Stycznia 1698, a tegoż ostatni z d. 7. Maja 1712. — Poczém nowa przerwa, aż do depeszy z r. 1735, na któréj jako rezydent podpisany jest Bleyswyk.

Listy magistratu Gdańskiego (Missiven van de Stadt Dantzig. Lade D. 2. No. 2.) nader niekompletne, pierwszy list z r. 1598, poczém niektóre z r. 1635 i t. p. — w ogóle żadnéj wartości historycznéj nie mają.

Wiadomo jest, że Van Honaert (syn) w roku 1659 i 1660, był pośrednikiem ze strony stanów generalnych w traktacie Oliwskim. Otóż, wszystkie czynności komissarzy i ambassadorów przysłanych do zawarcia pokoju opisane są w jego korespondencyi (Missiven van den Minister v. d. Honaert mit Polen. Lade P. No. 2.), którą całkiem przepisałem.

Korespondencya Römera (van de Hr. Romer, Minister van onzem Staat tot Hamburg van Anno 1654 tot 1668. Vol. 33 (24)), jak widać musiała być bardzo regularna, tylko że wiele listów zaginęło. Podane w nich wiadomości o Polsce mniéj zajmujące.

Protokuły posiedzeń Burmistrzów i Rady Amsterdamskiéj (Resolutien van Burgemeesters van de Stadt Amstelдam), w wielolicznych foliatach zawarte w początkowych woluminach, żadnym rejestrem nieopatrzone i okropnie bazgrane, przysporzyły mi dużo pracy, a mało przyniosły korzyści, tak, że zaledwo z kilku woluminów coś wyciągnąć mogłem. W bibliotece Amsterdamskiéj czytam dzieła: Wagenera Historya Amsterdamu, Mierisa, Grootes, Charten, Boek i t. d.

Szukając w Archiwach Remonstranckich śladów bytności Polskich Aryanów, którzy się tu schronić mieli, znalazłem korespondencye Samuela i Jana Nerana, (Arch. d. Remonstr. Ms. N. 136, 138), którzy bawiąc przez 10 lat (jak się domyślam 1624—1634) w Gdańsku, zawiązali znajomości z kilkoma polskimi protestantami. Ciekawe są dosyć listy Hirtensiusza, który skarzy się, że szkoła Rakowska nie ma uczniów, ale osłów (1635); wspomina, że Lubieniecki bawił w tym czasie w Holandyi; a zaś 11. Czerwca 1636 pisze:

„Lubieniecius scripsit ad me litteras admodum lamentatorias, quibus petit a nobis 300 Thaler, — vide quam tot splendidius alii vivant aut sumptuosius saltem quam nos isthis viximus..... Forsan(eum) ad Arcisevium allegabimus, qui ex India venit nuper opulens et locuples.“

Z dnia 25. Maja 1637. „Est apud nos jam Vladislaus Lubieniecius vix tandem ex Brabantia liberatus vinculis (!) Dubium est an debeat ire in Poloniam, cum ejus, pater officiis Boguslai Radziwilli illum adolixit. Est jam aliquot diebus nobiscum Arciszewski, Tribus ille ex India, et hic ambiguus est an fidere debeat literis Regis revocantibus illum in patriam. Vir est non strenuus tantum, sed vita etiam gravis.“

W Kwietniu (bez roku) .... noster (?) in Holandiam vestram 4,390 florenos holandicos destinavit, de quibus 658 Schlichtingis (z Bukowca), Lubenecio 280 fl. — Magnifico Arcisevio 3,036. Tibi ad coëmendos libros, globos etc. 416 flor. tradens i t. p., i t. p.“

Znajdują się przytém mniéj ważne listy Przypkowskiego, Marcina Ruara, Lubienieckiego, Wynowatego, Schlichtinga (z pieczęcią w około: Jonas Schlichting z Bukowca) i t. d.

Jak tylko ukończę tutejszą robotę, wyjadę do Lejdy i Utrechtu. W ogóle mogę już dzisiaj powrócić dużo bogatszy, a widok ogromnego stósu notatek i kopij, pewną dumą mię napawa. Nie wątpię, iż nawet w Hadze i Amsterdamie wiele jeszcze do roboty pozostaje, żem nie jednę rzecz przeoczył, o niejednéj wcale nie posłyszał; wszakżeż zażądawszy odpisów niektórych dokumentów z Hagi, otrzymawszy przyrzeczone mi materyały z Archiwów kolonialnych w Amsterdamie, sądzę, iż potrafię jakoś skompletować nazbierane wiadomości. Témczasem i z tego com dotąd nagromadził, należałoby mi korzystać.

Badacze nasi, uczeni historykowie, zagrzebawszy się gdzieś tam w Piastowskich czasach, ślęczą nad wyczytaniem wyblakłych głosek pomnika, bystry wzrok w odległe wieki puszczają na zwiady, gonią uchem za pieśnią, która już od czterech wieków przebrzmiała i w martwych resztkach, co późnych wnuków doszły, tenże sam ton, tęż samą barwę znajdują. Przynajmniéj im się tak wydaje — ale ja sądzę przeciwnie. Wątpliwości nasuwają się co chwila, a gra fantazyi indywidualném rozjaśnia światłem ciemności odległych wieków.

Mamy więc różne opinie, i różnych historyków, ale historyi nie mamy. I czemuż — bośmy złą a raczéj wsteczną poszli drogą. Jako podróżny, kiedy szuka źródeł nieznanéj rzeki, zaczyna od ujścia czyli od miejsca dokładnie znanego, i posuwając się daléj wstecznym prędowi ruchem, idzie w głąb kraju i nareszcie początku dochodzi — tak i my chcąc złapać te tony, co pieśń dziejów naszego narodu zawiązały i od Odry do Dniepru przez 10 wieków brzmiąc

uroczą harmonią rozstroiły się na nowo, luźnemi jęcząc dźwięki; tak i my, powtarzam, w pracy też od nas samych zacząć powinniśmy, siebie poznać i dokładnie ocenić — bo historya jest tylko wielką panoramą psychologii. Dopiero cofając się w przeszłość, trzeba nam przejść pola: Grochowa, Raszyna, Maciejowic; posłuchać pieśni Majowéj, a ukorzywszy się przed błogosławioną ręką Marka, co nielicznym hufcom błogosławiła, z miłością Boga i ojczyzny, puścić się daléj w tę ciernistą wędrówkę. Mówię, *z miłością Boga i ojczyzny*, bo aby pojąć nasze dzieje, potrzeba żywić sobie ten święty ożywczy duch, co pchał nasz naród na ćmy barbarzyńców; potrzeba tulić się pod ten cudowny płaszcz, co chronił od zguby Częstochowę i Ostrąbramę!.....

A wszakżeż, wyjąwszy dzisiejszą, nie masz epoki, któréjbyśmy historyą mogli dokładnie opisać. Zabrano nam Archiwa i Biblioteki; bo obawiano się, aby przeszłość nasza za wiele nas nie nauczyła. Znikły ślady naszych stósunków z zewnętrznémi mocarstwami i po całéj Europie szukać wypada materyałów. W każdym wieku królowie nasi szczególnie, złączeni z jakimś domem zagranicznym, w nieustannéj zostawali z nim korespondencyi. Dlatego wiele, wiele jeszcze w dziedzinie historyi do roboty nam pozostaje. Protestanccy autorowie przez pół wieku mienią Polskę narzędziem Hiszpanii, i rzeczywiście my sami widzimy jéj wpływy, przyjmujemy jednakowość położenia i naturalną ztąd wypływającą jednakowość środków — a przecież nawet jednego ułamku korespondencyj Zygmunta III. z Filipami Hiszpańskimi nie mamy i nikomu nie wpadła jeszcze myśl naukowéj wycieczki do Hiszpanii. Ja przynajmniéj jestem najmocniéj przekonany, że Archiwa w Simancas nieprzewidziane chowają nam skarby.

Będęż kiedy tak szczęśliwy, abym mógł pojechać do Simancas; czekajmy, może zdarzy się pora — a témczasem jedźmy do Utrechtu, lub do Arnheim.

Lejda, dnia 26. Lutego, wieczorem.

Nie masz godziny jak przyjechałem do Lejdy, już ukończyłem wszystkie wizyty i mam cały dzień jutrzejszych nudów w prospekcie. Ale już to sam przyjazd był złą wróżbą na cały mój pobyt w tém przesławném w dziejach studenckich mieście. Połowa moich bagaży pojechała do Hagi, ale na jutro obiecano mi ich zwrót. Zły wysiadłem w jakiéjś mizernéj oberży, która ma być pierwszym hotelem w Lejdzie; a ubrawszy się czém prędzéj, kazałem się zawieźć do pana Bodel - Nyenhuis. Otóż pan Bodel chory; wszakżeż przeczytał listy i kazał mnie przez żonę przeprosić, że sam służyć nie może, ale później mi list przyśle, a témczasem radzi udać się do pana Heyl i do pana Tidemann. Pana Heyl w domu nie było, a pan Tidemann, stary oryginał, zgniewał się zrazu, żem do innych drzwi, niż powinienem był, zapukał; a potém odczytawszy listy, przeprosił, że w téj chwili ze mną rozmawiać nie może, bo ma kogoś, co umyślnie aż z Gueldryi do niego przyjechał. Prawda, że to daleko — ale widać zapomniał starowina, że rekomendowany według brzmienia listu jedzie z Polski. Dosyć, mam się z nim widzieć jutro o 9téj, a témczasem wróciłem do hotelu i przy herbacie, zapaliwszy cygaro, piszę oto w tym dzienniku, myśląc, coby tu robić cały wieczór.

Książki, które mam w kuferku, przeczytałem od deski do deski, z wyjątkiem kilku słowników. Jeżli nie zbyt przyjemna, zawsze dość usypiająca lektura. Ale za nim się zdecyduję, czy mam od *A*, czy też od *Z* zacząć, muszę jeszcze parę słów dodać o tym tygodniu, który bez śladu w mym dzienniku przeminął.

Ostatnia data z przeszłéj Niedzieli. Całą noc martwiłem się brakiem listów i pieniędzy, siliłem się na tysiące pomysłów, i położenie moje rzeczywiście dość przykre, jeszcze w przykrzejszych malowałem kolorach. Nie mógłem zasnąć, bo przed oczyma stała gospodyni z ogromnym rachunkiem od posadzki do sufitu, stała praczka z ogromnym koszem bielizny, stał szewc uzbrojony potworném szydłem, na które mię chciał nadziać; stał urzędnik od kolei żelaznéj i dusi mię za gardło; pytał się o bilet od wagonu; a wszystko to kręciło się koło mnie, szarpało, szczypało, rwało za nogi, za ręce, i ogromnym głosem wołało: Pieniędzy, pieniędzy! Tfu! — zapaliłem świecę — przeżegnałem się pobożnie — znikły mary — odetchnąłem. Ale skorom się układł do snu, rozpoczęły się na nowo djabelskie harce — nie mógłem sobie dać rady, aż zmęczony zasnąłem wreście nad rankiem, gdy kogut po raz trzeci już zapiał. Wtém do drzwi moich dwa razy mocno zastukano. Zrywam się — krzyczę: *binnen* i — co widzę, dzięki ci o kolei żelazna za twoją szybkość gołębią — widzę listowego z listem i workiem. Choć był brzydki i zabłocony, miałem ochotę go uściskać — bo on dla mnie był aniołem, pocieszycielem — był wybawcą z niewoli Egipskiéj — był cherubinem wyprowadzającym Śgo Piotra z więzienia — był Messyaszem odkupującym Żydów — był jedném słowem, listowym z pieniędzmi. Z radością dałem mu florena — zapłaciłem gospodyni, która pieniędzy wziąść nie chciała, mówiąc, że jeszcze nie koniec miesiąca, i ubrawszy się czémprędzéj, pobiegłem do pana Gruyter.

Pan Gruyter mieszka na Prinzen-Gracht, naprzeciw pałacu sprawiedliwości — to od ulicy, na któréj mieszkałem, Kalwerstraat, dobra wiorsta — ale tak mi było lekko, tak mi się spieszyło, żem sadząc przez rynsztoki i zaułki, mi-

jając ulice, kanały i mosty, w 10 minut do sklepu przyleciał. Pan Gruyter ma ogromny skład rysunków — a widząc mię ledwo nie wcwał biegącego, zdyszanego, przelękł się z razu, myśląc, że mu jakieś nieszczęście zwiastuję. Co pan każe, zapytał. — Rysunków, sztychów, zawołałem. A a to pan chce kupić.— A jużcić. — To i czegoż pan tak nagle dzwonisz, jakby się paliło — proszę pana z sobą.

Ścisnąłem zęby i w milczeniu poszedłem za nim na pierwsze piętro. Przejrzałem ze 20 tek portretów, wybrałem kilkunastu ślicznych Falków, kilku Romanów de Hooghe, Hondiusa, Smitha — zapłaciłem ze 30 florenów i wtedy dopiero pomiarkowałem się, żem głupstwo zrobił, żem kieszeni trochę nadszarpnął. Aż tu nielitościwy Gruyter nowe śliczności pokazuje: Vorstelyck Taffel Roma de Hooghe. (Portrety wszystkich monarchów Europejskich z końca XVII w. z Janem III. we środku — wielki arkusz) 6 flor.

Smitha portret Augusta III. i Eleony — oba *avant la lettre*, 20 flor. — drugi exemplarz Krzysztofa Radziwiłła, Władysława IV., Pontiusa — Holenderskie sprawy Płońskiego 14 flor. i ręczny rysunek tegoż 16 florenów. Kupiłem co było tamże, a zanotowawszy resztę, schowałem pugilares do kieszeni z postanowieniem najmocniejszém, iż nic już więcéj nie kupię.

O jakież ja wtedy męki wycierpiałem — ale słowo się rzekło — odłożyłem do lepszych czasów — jeżli te kiedy nadejdą.

Tegoż samego dnia wyjechałem do Arnheim — poco rzeczywiście nie wiem — znaleźć co w tutejszych archiwach, ani myślałem — a przecież nie żałuję mojéj podróży. Obaczyłem kursa łyżwowe.

Mieszkańcy południa, wschodu i zachodu — macież wy pojęcie o kursach łyżwowych! Mężowie Albionu będziecież się szczycić waszemi kursami konnemi w obec Holenderskich łyżwiarzy. Nie — przejechałem tak ogromny kawał Europy, przyjrzałem się nie jednéj osobliwości, a nic podobnego nie widziałem.

Proszę sobie wystawić ogromne jezioro, kanał, rzekę, lub co chcecie. — Woda doskonale zamarzła, ale tu i ówdzie zdarzają się trzęsawiska i odparzelizny. Myśliciež, że te niebezpieczeństwa wstrzymają Holenderskich łyżwiarzy. — Bynajmniéj.

Wzdłuż brzegów wieńcem stanęło koło ciekawych — jeszcze kursa nie rozpoczęte — jeszcze swawolna pogadanka. Zapaśnicy próbują łyżew, sznurują je do butów, a łyżwiarki — o bo w Holandyi i damy się ślizgają. Cudowny to widok, wśród najtęższego mrozu w lekkiéj sukience po kolana w majteczkach czerwonych, z łyżwami na nogach, migają się jak błędne ogniki po zwierciadlanéj lodu powierzchni.

Mężczyzni pozrucali tużurki, stanęli rzędem i... Dano znak.

Naraz pięćdziesięciu łyżwiarzy rzuciło się naprzód. — Bieg ich z początku powolny, coraz się wzmaga, coraz natęża. Już się rozpędzili — lecą jako strzały. Ale linia się łamie, kilka punktów naprzód wybiega, a ogon coraz to dłuższy wlecze się za nimi. Cóż wyrówna ich szybkości — cóż potrafi wstrzymać ich chyżość. — Lód słabieje, na powierzchni pokazuje się woda; widno, że tutaj nie zamarzła. Muszą znać położenie, zapewne zatrzymają się zwolna. Gdzie tam pędzą, żebyś ich nie dogonił, wsiadłszy nawet na gołębia. Nadbiega pierwszy, wytęża siły i skacze — jak żyję takiego skoku nie widziałem, może 12 lub 15 kroków jednym susem przesadzi i pędzi daléj, a za nim reszta. Wszyscy szczęśliwie przeskoczyli. Tylko szereg zupełnie się zerwał i jak stado bocianów leci w nieforemnych grupach. Już ich dojrzeć nawet trudno — już ich wcale nie widać.

Tłum widzów krzyczy radośnie, klaszcze wesoło, biegnie za nimi. Wszyscy kierują się w tamtę stronę, pójdę i ja.

Ale wnet drugi rząd się formuje. Mężczyzni biorą pod rękę damy i czekają na hasło. Puszczają się pary, trzymając za ręce jak w tańcu. Prześliczny widok. Ciała ich schylają się, to w jednę, to w drugą stronę, jako kłosy zboża gnące się przed wiatrem. Różnobarwna gra kolorów, porozpuszczane warkocze, suknie igrające z wiatrem — tworzą taką dziwną, malowniczą mieszaninę. Kobiety na krok nie ustępują mężczyznom, pędzą jak i oni, skaczą jak i oni — rzekłbyś, że ludzie ci zabrali nogi jeleniom, odarli ptaków ze skrzydeł.

Ale dość tych opisów, czuję, że tego dokładnie opowiedzieć nie mogę. Trzeba własnemi patrzeć oczyma, żeby mieć wyobrażenie o podobnego rodzaju widowisku.

Zwycięzcą był p. Okke van der Wal z Workum — 165 łokci Niderl. ubiegł w 14 sekundach, zatém milę w 7 minutach i 51 sekundach.

Mężczyzna z kobietą dłuższego nieco potrzebuje czasu, i w tym stósunku ubiegnie milę w 10 minutach. Imiona znakomitszych łyżwiarzy przechowują się w pamięci Holendrów. *Kuryer Arnhejmski* opisując ostatnie kursa, układa chronologiczną listę:

Roku 1809 20. Stycznia w Lecuwarden Haukje Gerrits ubiegł 148 łokci w 12″ — zatém milę, mającą 5,555 łokci Niderlandzkich, w 7 minutach 35″.

Roku 1823 2. Stycznia Jerzy Atsma z Trynetą Joanną Reidingą i Piotr Speerstra z Anną Speerstra ubiegli 226 łokci w 26″ — zatém milę w 10′ 35″.

Roku 1823 18. Stycznia Anna Speerstra 207 łokci w 8′, milę w 8′ 13″.

Roku 1830 14. Stycznia Hoitema 163 łokci w 17′, milę w 9′ 39″.

Roku 1838 15. Stycznia Fr. Huizinga 162 łokci w 15', milę w 8' 34".

Roku 1840 21. Grudnia Fr. Huistra 168 łokci w 15', milę w 8' 16".

W roku 1823 Piotr Stornebrink ubiegał milę w 7' 59". — Biorąc więc te szybkość za zasadę, chcę on wymierzyć do większych odległości, przypuszczając ciągle jednakowy bieg. Biorę najwyżéj położony punkt w Holandyi i kreślę drogę kolei żelaznéj:

Z Lecuwarden do Amsterdamu ujechałby w 2 godz. 36' 20".

Z Lecuwarden do Hagi ujechałby w 3 godz. 54' 30".

Z Lecuwarden do Brukseli ujechałby w 6 godz. 30' 50".

Z Lecuwarden do Londynu ujechałby w 9 godz. 45' 15".

Z Lecuwarden do Paryża ujechałby w 12 godz. 22' 35".

Szybkość ta przechodzi nieporównanie chyżość konia, lub kolei żelaznéj, gdy koń jak wiadomo ubiega najwięcéj 15 stóp na sekundę, a najszybszy bieg kolei żelaznéj wynosi 6 mil na godzinę.

Ślizganie się na łyżwach w Holandyi nie należy do rzędu saméj tylko przyjemności. Cały kraj przerznięty jest kanałami, kanalikami, tak, że nie masz wsi, nie masz domu, gdzieby woda nie dochodziła. Najłatwiejsza zatém komunikacya w zimie odbywa się na łyżwach, a jako Górale mają między skałami ścieżki najbliższe i najwygodniejsze, tak i łyżwiarze wiedzą, które kanały mają wybierać, aby dojechać jak najprędzéj. Jadąc z Hagi do Amsterdamu, widziałem na pobocznym kanaliku, który szedł wzdłuż kolei żelaznéj, mnóstwo łyżwiarzy, ciągnących z sobą na sankach pakunki do miasta. Opowiadano mi, że każden wprawny łyżwiarz 20 mil bez trudności na krótkim dniu łyżwowym ubiegnie. Komunikacye łyżwowe wystarczają zupełnie do zaspokojenia drobnych potrzeb handlowych, i podają mieszkańcom wygodny i niekosztowny sposób ciągłego znoszenia się między sobą. Z tego powodu istnieją wielkie stowarzyszenia łyżwiarzy, a rząd wyznaczając nagrodę dla najwprawniejszych ślizgaczy, zachęca do wprawy i konkurencyi.

Ale czas już wrócić do mojéj podróży. Z Arnhejmu wróciłem się do Utrechtu.

Pan Vreede, do którego miałem listy rekomendacyjne, przyjął mię prawdziwie po koleżeńsku. Przedstawił zebranym na herbatę gościom i opuściwszy kompanią, wyłącznie się mną zajął. Żona jego dziwnie łagodnéj i miłéj fizyognomii, bawiła towarzystwo niewymuszoną rozmową, kiedy mężulo biegał z dołu na górę, znosząc książki i manuskrypta. Do jedenastéj wieczorem czas zeszedł mi przyjemnie i pożytecznie, a pan Vreede żegnając się, zaprosił mnie na cały dzień następny do siebie.

Nazajutrz o godzinie 10téj przysłał już po mnie swojego bratunka, i podczas prelekcyi zasadzi mię nad stósem manuskryptów, które już nie czytać, ale po prostu wypisywać mi przyszło, według wskazanych mi miejsc. Następnie zaprowadził mię do Archiwum i Biblioteki, gdzie aż do 4téj spokojnie pracowałem. Ale — ale — pan Archiwista — szkoda, iż zapomniałem jak się nazywa — wyborny człowiek, zagrzebał się w średniowiecznych papierach, i odpowiedział mi, że od XI do XV wieku nic o Polsce nie znalazł — być może, że w następnych cośby się znalazło, ale któżby w tych szpargałach przeglądał — to mówiąc wskazał mi na ogromny rzęd szaf i półek zapchanych stósami woluminów. Nie było do nich ani rejestrów, ani inwentarza. Pożegnałem więc go uprzejmie, on mię nader czule, przepraszając, za Archiwa, żem w nich nic nie znalazł, ale dodał, że gdybym czego potrzebował, z przyjemnością poda mi wypis wskazanego manuskryptu. Co za uczynność!

Wróciłem na obiad do pana Vreede i pracowałem u niego aż do północy. — Nazajutrz pożegnałem zacnego Professora, i opatrzony przezeń listami rekomendacyjnemi, wróciłem do Amsterdamu.

Jeden z moich kolegów klubu szachów, pan Kerekoff, zaprowadził mię do Muzeum rysunków i ogrodu zoologicznego, a następnie na obiedzie u siebie zatrzymał. Tyle razy jadłem już te niegodziwe holenderskie obiady, które zaczynają się od jarzyny, a kończą na herbacie — ale niepodobna mi było do nich się przyzwyczaić. Proszone obiady zawsze mi wychodziły na złe; nie dość, żem za nie musiał służącemu zapłacić zwykłą w traktyerni cenę, ale jeszcze odchorowałem. Wczoraj cały dzień piłem rumianek, przeplatując filiżanki pożegnalnemi wizytami.

Lejda, dnia 27. Lutego.

Kilkudniowy pobyt w Utrechcie, zostawił mi drogie wspomnienie życzliwości zacnego Professora Vreede. Uczony ten mąż, zajmuje się Historyą stósunków politycznych Holandyi, ze Szwecyą często się więc o Polskę ocierał, a z niezwykłą literatom uczynnością nawet ze swoich notat korzystać dozwolił. Dzieło jego: Nederlanden Zweden in staatkundige Betreking. Utrecht 1841 i 44; dochodzi do roku 1618. Wymieniając stósunki Szwedzkie, koniecznie do Polski zachodzić musi. Bezstronny, pracowity, szuka samychże źródeł, z nich czerpie i na nich się opiera. Szczególniéj ważną jest korespondencya Diderika Sticke, Burmistrza z Deweuteru, wysłanego r. 1616 przez Stany generalne do Elektora Brandeburskiego, z któréj Vreede niektóre wyciągi ogłosił mnie, zaś całkowite przeczytanie polecił.

Znalazłem w niéj nieznane szczegóły tyczące się oddania w hołd Xiążęcia Pruskiego Janowi Zygmuntowi. Za wskazówką zacnego Vreede korzystałem również z korespondencyi Korneliusza Hagi, Ambassadora Holend. w Konstantynopolu, od 1611—1637.; z listów Janaole Witta negociacii Dudleja Carleton Traktatu Wicqueforta o Ambassadorach, w którychto dziełach nieraz interessujące szczegóły znaleść się udało.

Biblioteka Lejdejska, zapewne najbogatsza w Holandyi, posiada ogromny zbiór manuskryptów oryentalnych, teologicznych i filologicznych — przeglądając katalog napadłem na Mss. No. 10., pod tytułem: „Eunumeratio villarum mansorum molendinornm etc. in Polonia, qua significatur quot pullos, ova, pisces et alia ad rem familiarem spectantia Episcopo quotannis incolae debeant. (In membrana per columnas literis maximis, olim Caroli Epis. Brix et Vratis(laviensis.)“

Rękopism ten in fol. min. znacznéj szerokości, z końca XIV, lub pocz. XV wieku, pisany na grubym pergaminie scholastyką prostą, majuskuły ozdobione farbą czerwoną, inicyały są większe i mniejsze. Większa pierwsza inicyalna ozdobiona złotem i zieloną farbą w listki, następne mniejsze inicyalne niebieskie z floresami zielonemi różowemi. Intytulacye czerwone.

Registrum tre
Nyssensis
Hcydenuria vil
la ante nys
sam sz vsu
parnos mans
Scultetus

Pismo aż do końca jednostajne. Ozdób, oprócz liter inicyalnych, nie masz żadnych.

Stronnica podzielona na dwie kolumny, wierszy 22. — Pismo ścisłości różnéj, tak, że wiérsz liczy od 16—22 głosek. Linie idą w zwyż 4., w szerz 23, skrajne 4 przecinają się, tak, iż tworzą czworokąt podłużny. Ćwiartek zapisanych 81, poprzedza ćwiartka pusta. Ostatnia ma 10 wierszy wolnych.

Widoczna, że rękopism ten jest kopią, oryginał może się znajduje w Archiwach Kapituły Wrocławskiéj. Ręką z XVII wieku zapisane są na boku słowa: „Ser. A. A. Caroli Epis. Brix. et Vratis.“ Treść samego dzieła przypomina dawne libri beneficiorum, jakoż rękopism ten zdaje się być inwentarzem dyecezyi Wrocławskiéj. Zaczyna się taki tytuł: „Nota in antiqua civitate. In pascuis sunt tres mansi,“ i t. d. Następują tytuły: „Nota Meynhuse sunt. Nota de Thetów. Nota in antiqua civitate. Regestrum terrae Nyssensis. Districtus versus Stynaviam. Districtus versus Eigynhals. Districtus versus Vriemva. Paszcow caret provincia. Districtus versus Wydnaw. Jure Polonico in Osmachaw. Nota decimas dni. Episcopi Vrat. conductas. Nota decimas polonicales. Nota decimas Ecclesiarum in Epatu.“ i t. p.

Rękopism (Nr. 134) Kroniki Marcina Poláka, idący aż do r. 1277, in 8vo, z początku XIV wieku, nie odznacza się żadną osobliwością.

Wypadło jeszcze przejrzeć w Lejdzie Album uniwersyteckie w wieku XVII i XVIII. Mnóstwo Polaków stale tam uczyło się; co większa, tak tutaj jak w Utrechcie Litwini, (zapewne w ogóle Kalwini Polscy) mieli subsydia roczne i miesięczne na wydziale teologicznym. Chciałem

więc w tym względzie czegoś się dowiedzieć. Prof. Kist, który naówczas u siebie miał Album uniwersytetu, przestrzegł mię, że musiałbym niezmiernie długo przeglądać, że liczba Polaków jest wielka — a że on wszystkie nazwiska uczniów z Album powyjmował i alfabetycznie je ułożył z każdego wieku, z chęcią więc spis swój przejrzy i wyjąwszy nazwiska Polaków, takowe mi nieco póżniéj do Bruxelli przeszle. Pochwyciłem go za słówko, oświadczając, że na jego uprzejmość rachuję i dokładnéj listy uczniów Polskich oczekiwać będę.

Kiedy tak spokojnie moją naukową pracą się zajmuję, nagle dobiega do mych uszu odgłos gromu, który strzaskał koronę Orleanów. Wieść o tym wypadku jakby iskra elektryczna wstrząsnęła całym mym organizmem. Stare, na wpół zbutwiałe rękopisma, wypadły mi z ręki. Przyszłość wionęła ożywczym swym powiewem w przeszłość, w któréj siedziałem zagrzebany. Poznałem, że nie czas dziś w historycznych zagłębiać się dociekaniach, że mię inne świętsze powołują obowiązki. W parę godzin po nadejściu pogłoski o rewolucyi Lutego, wyjechałem z Lejdy, rzucając bez westchnienia bogate jéj zbiory, radosny, zatopiony w roskosznych marzeniach. Śnie rozkoszny, po cóż tak prędko przeminąłeś? Dwa lata już prawie dobiega, jak opuściłem Holandyą, i dziś siedzę z głową pochyloną smutkiem, z sercem boleścią przepełnioném. Nieraz zatęschnię za grobową ciszą Niderlandzkich archiwów i bibliotek, w których jeżli nie szczęście, to przynajmniéj spokój znalazłem; chciałbym zagrzebać się w ich wilgotnych murach, ale nieubłagana rzeczywistość w inną pociąga mię stronę. Czy wrócę jeszcze kiedy do Lejdy, Utrechtu; czy posiądę te skarby, które odkryłem, których część zaledwie przywłaszczyć sobie zdołałem? Nie śmiem się spodziewać, a jednak mimowolnie daję przystęp nadziei, bo silną mam wiarę, że wola człowieka potrafi najtwardsze złamać przeciwności.

Droga z Krakowa do Warszawy.

(Opis historyczny.)

W roku 1844—46 i 47 — przejeżdżałem traktem Warszawskim, jużto do dóbr Grabowa w powiecie Radomskim — jużto do Warszawy — przeto co o miastach tych pobieżnie dowiedzieć mi się zdarzyło — przytaczając źródła, z kąd wiadomości czerpałem, w krótkości podam w Przeglądzie dziejowym téj części Polski.

Słomniki.

Pierwsze z przydróżnych miasteczek jadąc z Krakowa. — W starożytnéj Polsce T. Lipińskiego (1) tyle tylko powiedziano o téj lichéj dziś mieścinie: „Słomniki nad Szreniawą, na mocy przywileju Kazimierza W. w roku 1358 założone na 10 łanach, używało prawa Niemieckiego.“

Miechów.

Klasztór Bożogrobców przez Jaxę herbu Gryf już 1153 r. fundowany. — Wisław, czyli Wislimir miał 1233 r. założyć istniejący dotąd kościół. — Nakielski w Miechowia (2), sławi Hipolita Rzymskiego, Biskupa Chełmskiego, który r. 1180 za Alexandra III., Papieża, był osobliwym dobrodziejem klasztoru Miechowskiego — r. 1312 Władysław Łokietek klasztór Miechowski na zamek obronny zamienił.

W mieście tém urodził się Maciéj z Miechowa, Miechowitą zwany (3) r. 1456. — Kształcąc się w akademii Krak., doszedł do wielkiéj biegłości w medycynie. — Zwiedziwszy obce kraje, został nadwornym lekarzem Zygmunta I. i Kanonikiem katedr. Krakowskim, nareszcie 8 razy sprawował godność rektora akademii. — Fundusze, zostawione przez niego na naukowe pomoce, są następne:

Na Professora nauki lekarskiéj w akademii Krak. — Na professora astrologii.

Na szkoły parafialne Ś. Jana i Ś. Anny w Krakowie, także na szkółkę Ś. Szczepana i WW. ŚŚ. — Uposażył nadto kilka szpitalów. — Bibliotekę XX. Paulinom na Skałce wystawił i wielkim kosztem uposażył. — Kollegia Jagiellońskie i juridyczne po pogorzelisku odbudował. — W swojéj księdze dziejów (ks. IV.) świadczy, że r. 1505 15. Sierp. spłonął klasztór i piękny kościół Miechowski ołowiem kryty. — Szkoła i kościół Miechowski winny także wiele uposażenia temu dostojnemu swemu fundatorowi.

Umarł roku 1523, a Mikołaj Wielicki uczcił go nagrobkiem w katedrze Krak., którego jednak dziś ślad nawet zaginął; a napis w Starowolskiego monumentach *Sarmatarum* czytać można.

Xiąż wielki i mały.

Założenie Xiąża wielk. odnoszą do nader starych czasów, bo do r. 1120, i wtedy miał już być w posiadaniu Tęczyńskich. — Do r. 1582, kiedy Myszkowski, Biskup Krakowski, kupiwszy Xiąż, różnowierców z niego wyrugował, często tu odprawiano synody.

Xiąż zdobi starożytny zamek Wielopolskich, dziś przez następców odnowiony (4).

---

(1) Tom II., str. 161.
(2) Str. 67.
(3) Sołtykowicz w dziele: *O stanie akademii Krakowskiéj,* str. 276.
(4) Starożytna Polska, tom. II., posz. X., str. 150.

Wodzisław.

Miasto to już 1370 r. Kazimierz W. testamentem Lanckorońskim darował. — Dziś prawie zupełnie zamieszkane przez Żydów. — W konstytucyach sejmu Grodzińskiego z r. 1678 czytamy: Że gdy przez dwuletnie powietrze w Krakowie, za Króla Jana III. panujące, wielka część Żydów wymarła; wielu z pozostałych schroniło się przed tą zarazą do miasteczka Wodzisławia, gdzie późniéj wielki pożar znaczną sprawił im klęskę.

Jędrzejów.

Klasztór i opactwo Cystersów — tu przez Janisława, wprzód Biskupa Wrocławskiego a potém Arcybiskupa Gnieźnieńskiego, wystawiony, który jeden z opatów kościoła we wsi Brzeźnicy zwanéj, od rzeki, nad którą stoi dzisiejsze miasto — założył w roku 1271 — a Bolesław I. Wstydliwy, przywilejem swoim potwierdził r. 1576, odprawił się w tém mieście zjazd szlachty na poparcie elekcyi Stefana Batorego. R. 1607 zgromadzili się tu rokoszanie pod naczelnictwem Zebrzydowskiego, Wojew. Krak., co dla błachych powodów zakłócili spokojność kraju (5). — Oprócz, że miasto to chlubi się pobytem i pomnikiem Dziejopisa Kadłubka — jest jeszcze ojczyzną: Stanisława Reszki, Kanonika Warmińskiego — Opata Jędrzejowsk. Znamienity ten mąż, wychował się na dworze Hoziusza. — Zygmunt III. ceniąc w nim wiele pięknych przymiotów i naukę do poselstw, często go używał. — Wydał on kilka uczonych dzieł, a bibliotekę Jezuitom darował. — Umarł w Neapolu 3. Kwietnia 1598 r. (6)

Chęciny.

Zygmunt August 1550 r. potwierdził miastu temu jura montana i pozwolił kopać w okolicy kruszce za opłatą 10téj części — *Olbora* zwanéj i jednego grosza od niecki kruszcu.

Za Zygmunta III. znaleziono miedź niedaleko Kielc; uformowało się towarzystwo Górników, które nawet miało swoje ustawy. Jan Hieronim Caccia, Zygmuntowi III., a synowie jego Władysławowi IV. dostarczali narzędzi wojennych z fabryk przez tychże Królów uprzywilejowanych, które mieli około Kielc.

Za Augusta II., Biskup Szaniawski utrzymywał tu fabryki stali.

Opaliński w dziele: *Polonia Defensa,* str. 1334, mówi, że z Kielc i Chęcin kopią srebro.

W górach Chęcińskich, Władysław IV. rozkazał wykuć 2 kolumny 38 stóp wysokie — na jednéj z nich stoi posąg Zygmunta III. w Warszawie. — Druga, jak świadczy Rzączyński, w dobywaniu się złamała.

Mająca się wydać — Wiadomość o Górnictwie w Polsce — zapewne i dzieje tego miasta objaśni (7).

Piękna droga ku Chęcinom — malownicze położenie wiosek w rozdołach, mnóstwem rzeczek skrapianych — w szybach pojazdu, gdyby w panoramie w coraz piękniejszych przedstawiają się widokach. — Trzy baszty, ostatki ruin Chęcińskiego zamku, co w nim niegdyś dumna Włoszka Bona przemieszkiwać miała, a dziś sterczące obok ruin kościołka i usianego mogiłami cmentarza, do dziwnych uczuć nastroją ci duszę. — Rzeka *Trupnią* zwana, pamiętna porażką Szwedów, gdzie mokry grób dla siebie znaleźli, do smutniejszych jeszcze myśli rozbudzi wyobraźnią. — Okolica poczyna odtąd być coraz lesistszą, a Kielce malują się już na tle borów.

Miasto Chęciny, dla częstych napadów nieprzyjacielskich, znacznemu zniszczeniu i upadkowi uległo. — Na sejmie w Warszawie roku 1677 za Jana III. odbytym, nadano temu miastu przywiléj na lat 4. — a to w sposobie: iż w tém mieście puste place, do których się właściciel w ciągu roku nie zgłosi, przez Starostę na zabudowania mają być ludziom prywatnym oddane.

Mieszkańcom wolno wszelkiemi trunkami szynkować, one robić, lub z kądkolwiek sprowadzać — takież potwierdzenie czytamy w Dyaryuszu następnego sejmu, w Grodnie 1678 roku odbytego.

Szydłowiec.

W koło lasy pełne rud żelaznych — dawniéj dziedzictwa Książąt Radziwiłów — za czasów Starowolskiego pięknie zabudowane; dziś zamieszkane wyłącznie przez Żydów — w długie, lecz brudne rozciągnęło się ulice.

Mijając wsie: Janiszew — Firléj — Wielogura i Wsolę, przerzynane kilkoma korytami rzeki Radomki — ukazują się wieże dziś gubernialnego miasta *Radomia.*

Siarczyński w wydanym świeżo (1847 roku) przez Tymoteusza Lipińskiego: „Opisie powiatu Radomskiego“ — tak mówi o początku nazwiska tego miasta. — Nazwisko *Radom* wyprowadzają niektórzy od domu Radnego, w którym tu 12 Wojewodów Rady swe odbywało. Jakoż niesie powieść o miejscu górzystém, pewnie ręką ludzką zrobioném, za starém miastem, gdzie kościółek pusty Ś. Piotra (najdawniejsze w tém mieście probostwo, teraz do Benedyktynów należące), jakoby tam radne było mieszka-

---

(5) Opis Starożytnéj Polski Siarczyńskiego.

(6) O nim dowiadujemy się z Baroniusa — Lipsiusa — Starowolskiego w Mecaton str. 32, z Niesieckiego, tom III., str. 857. — Listy jego wydał z rękopismu Ambr. Grabowski w swoich Starożytnościach Polskich.

(7) Opis Starożyt. Polski. — Siarczyński, wyd. II., str. 182.

nie. — Inni od Kazimierza, Króla, jakoby odpowiadając proszącym: *rad*, *dam*, dał powód temu nazwisku. — Że zaś Radom mógł dalszą dawniéj mieć posadę nad rzeką Radomką, dziś o 2 mile od miasta leżącą, i nazwisko téj rzeki i wzmiankowana w staréj taryfie wieś: Stary Radom, są tego dowodem.

Dzieli się na nowe i stare miasto. Stare straciło zupełnie wszelkie podobieństwo do miasta — w nim kościół farny murowany — założony przez Bolesława Wstydliwego może 1261 r. — Nowe miasto lokował Kazimierz II. i kościół farny murował — a Kazimierz Wielki obwiódł miasto murem — fosami i 4 basztami ozdobił — jak dotąd widzieć napis na bramie Iłżyckiéj: *Opus Regis Casimiri 1337*. — Opuściwszy drobne szczegóły opisu tego miasta, o których z wspomnionego dziełka, jakoteż z Opisu starożytnéj Polski, Święckiego, str. 188, wyd. II.; — także z starożytnéj Polski Lipińskiego — dowiedzieć się można — nieco powiem jeszcze o téj możnéj niegdyś siedzibie Barbary i Katarzyny, żon Zygmunta Augusta Elżbiety, i Kazimierza IV. — Tu przyjmowano Posłów Czeskich z nominacyą Władysława na ich Króla — tu w zbudowanym na ten cel zamku przez Kazimierza Wielkiego przemieszkiwali przejeżdżający do Litwy Królowie nasi. — Zamek ten przekształcono późniéj na Archiwum sądowe. — R. 1503, za czasów Alexandra, odbywał się sejm, na którym powiększono swobody szlachty — na tymże sejmie stawiono przed Królem nieszczęśliwego Szacha Achmeta, Hana Tatarskiego. — Oprócz zniszczeń, jakich ucierpiało to miasto w starych czasach od Tatarów i Litwy, Szwedzi pod wodzą Aschenberga 1656 r. stoczywszy porażkę pod tém miastem, ze szczętem go zniszczyli. — R. 1767, powstała tu generalna Konfed. pod laską Radziwiłła i Brzostowskiego. Oprócz lichego ratusza, miasta to posiada kilka budowli murowanych: Collegium Schol. Piarum fundacyi Wąsowicza, Stolnika Zakroczymskiego, jakto czytamy w Konstytucyi sejmu Warszawskiego z r. 1690.

Ks. Prokopowicz, na miejscu starego Benedyktynów Sieciechowskich kościoła, wybudował nowy. Za miastem są Bernardyni fundacyi Kazimierza W. i Benedyktynki osadzone i nadane od Tarly, Starosty Zwoleńskiego, 1620 roku. — Prócz tych puste kościółki Ś. Leonarda i Ś. Piotra. — O przywilejach temu miastu nadawanych mówi Siarczyński w przytoczoném na czele dziełku — str. 106. — Wzrost dzisiejszy tego miasta, datuje się od przeniesienia tu Gubernii z Kielc, gdzie istniał ten urząd aż do roku 1844.

Jedlińsk.

W okolicy lesistéj — powiększéj części przez Żydów zamieszkane, ma dwa kościoły — jeden w ruinie — a drugiego wyniosłe wieże, z daleka już nęcą ku sobie — kamień nad wchodem głównym wmurowany, świadczy o jego fundacyi, przez Stanisława Wituwiusza, Kasztelana Sandomierskiego, ostatniego z swego rodu (nad drzwiami ciołek — zapewne godło téj rodziny). — Budowę tę dokończył Alexander Józef Załuski, Starosta Rawski — a po spaleniu przez Szwedów, zapomnieniu i zaniedbaniu, odbudował ostatecznie r. 1752 Stanisław Kostka Załuski, Biskup Krakowski.

Napis ten jest następujący:

D. O. M.
Domum hanc Dei
A Stanislao Vitovio Castellano Sando.
Ultimo de famillia erectam
Ab Alexandro Josepho Zaluski, Palat. Ravens.
Genero ipsius substructam
A Svecis combustam — a Rectoribus neglectam et a possesoribus derelictam
Andreas Stanislaus Kostka Zaluski, Episc. Cracov., Dux Severiae, Filius Bonorum heres.
Primo possesionis suae A. D.
MDCCLII.
Ad majorem Dei gloriam
a fundamentis solidavit
restaurit — ornavit.

Wnętrze kościoła zdobią piękne dość *alfresca*. Utrzymywano tu niegdyś szkoły (8) pod dozorem Akademii Krakowskiéj. Za Jagiełły odprawił się sejm. — Władysław IV. nadał 2 w roku jarmarki. — Miasto to dziedziczyli — od niego zwani: Jedlińscy, Kadłubscy, Ożarowscy, Gorajscy, Załuscy, Szembekowie, Sołtykowie; znowu przeszło w ręce Załuskich; późniéj własność Lanckorońskich; nareszcie Trzcińscy, z których jednemu wystawiono pomnik na tamtejszym cmentarzu.

Kraków, dnia 20. Listopada 1849 r.

J. Ł.

Zabytek starożytny, znaleziony w Witosławiu.

Pomnik z *ołowiu*, odlany w formie *kościołka*, tak jak go widzimy przed sobą, znaleziony był w Witosławiu, w powiecie Wyrzyskim; w miejscu, na którém, wedle podania starych ludzi, stała niegdyś kaplica, któréj fundamenta i podziemne sklepienia znajdują się jeszcze cząstkowo w ziemi. — Zabytek ten nie zachował się w całości; braknie na wieży krzyżyka, jak widać z wierzchniego otworu, w któ-

(8) Opis Staroż. Polski, wyd. 2., str. 188.
Opis powiatu Radomskiego. — Warszawa, 1847 r. str. 57.

rym słupek z krzyżykiem niezawodnie był osadzony; braknie także widocznie u dołu *zasuwki*, czyli spodku, który dolny otwór zamykał. — Z całego kształtu tego odlewu, wykonanego surowo, bez żadnego kunsztu, mianowicie zaś z *dolnego zasuwającego się otworu*, niemniéj także z samego materyału, t. j. *ołowiu*, którego do niego użyto, pokazuje się niewątpliwie: najprzód: że zabytek ten nie miał być pomnikiem *osobnym* sam w sobie, lecz, że miał pośrednie przeznaczenie, do innego celu; że więc powtóre i *napis* na nim się znajdujący na *inne* jakieś *dzieło* lub *wypadek* wskazywał. Zdaje się, że to jest modelik, czyli *wzorek kaplicy*, lub kościołka, który stał na tém miejscu, gdzie ten zabytek znaleziono, skazujący nie tyle postać budowy saméj, co służyć mający ku temu, aby wraz z innemi dokumentami, mianowicie pieniędzmi, którym służył niejako za *skrzyneczkę*, zamurowany był na *pamiątkę* zakładaniem fundamentów kaplicy w rzeczonėm miejscu. Widać wyraźnie z dolnego otworu, że tenże był *zasuwany*, t. j., że *otwór ten służył za schowanie*. Zresztą mógł modelik ten służyć *sam* za *zasuwkę większego naczynia*, w którém dokumenta zakładowe były złożone. — *Napis*, znajdujący się na lewéj ścianie pomnika, jest *Niemiecki*, pisany *Gotyckiemi* głoskami, mało foremnemi, bez żadnego przedziału między wyrazami i zgłoskami, w trzech liniach, z których ostatnia kończy się na *froncie wieży* liczbą 4. — Napis brzmi:

Der freibet J. 1684.

To jest:

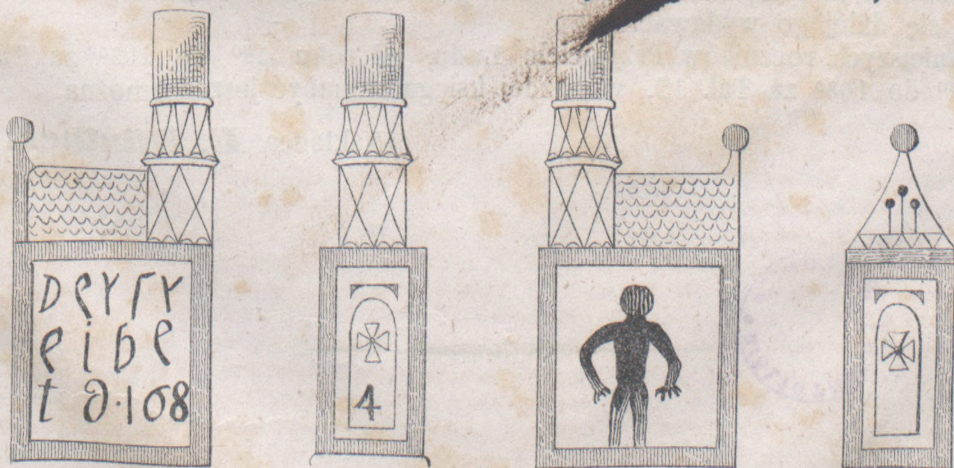
Der schreibet Jahr 1684.; co po Polsku znaczy:

Ten pisze rok 1684.

Zwykła ta forma oznaczenia roku na starych budowlach. Że napis Niemiecki, domyślać się tylko wypada, że *budowniczy* był *Niemcem*, nie, że kościół był *protestanckim*. Ciekawą jest na prawéj ścianie modeliku *figurka*, przypominająca postacią swą, jeśli nie jest prostą ozdobą, postacie bożków pogańskich. Może to *tradycyjny symbol*, że w tém samém miejscu kiedyś było poświęcone miejsce ofiarne, lub świątynie pogan, rozumie się *Słowiańskich*.

Nazwisko wsi Witosław sięga niezawodnie czasów pogańskich. Nie pochodzi ono od imienia *Wit*, ale od pierwiastku *Wit, Witek* — *zwycięstwo, zwycięzca*, bohatér — jest to więc *miejsce sławne* jakiémś *zwycięztwem*. Całe położenie wsi jest ciekawe. W takich miejscach Sławianie lubili zakładać grody i świątynie, lub ołtarze ofiarne. Sądząc po licznych *urnach*, które się w bliskości wykopują, można wnosić, że tu się jeszcze nie jeden zabytek w ziemi przechowuje. W ogóle strony te ciekawą dla Słowiańskiego podróżnika mają fizyonomią.

P. s. Zabytek ten wedle powyższego objaśnienia, zwłaszcza, że dopiero 165 lat liczy, nie wielką ma wartość artystyczną i antykwarską. — Wszakże wartość jego niesłychanieby się podniosła, gdyby można przypuścić, że w liczbie roku 1684 — liczba 6 jest 0, coby bardzo być mogło, bo i przy literach, D w pierwszéj linii, t w trzeciéj linii, J w téjże linii, są dodatki zbyteczne, pochodzące z niezgrabnego wyrycia liter w formie do odlania. Zabytek, przeniesiony w rok 1084, byłby istotnie wielkiéj wagi, bo byłby świadectwem, *że istotnie na miejscu kaplicy stał niegdyś kościół pogański. Figurka* z j[illegible] strony zabytku, miałaby wtenczas jaki[illegible]ne znaczenie, którego w pier-



Ściana lewa. *Front wieży.* *Ściana prawa.* *Ściana tylna.*

Zabytek starożytny, znaleziony w Witosławiu.

wszym razie tylko domyślać się trzeba. — Zresztą postać téj figurki, niemniéj i modelik sam, *starożytniéj wyglądają* jak rok 1684. Nie jest to jeszcze kształt *Gotycki*, linie *proste* w strukturze, *owalne* na tylnéj i przedniéj ścianie, *krzyże* w kształcie ✝, zwracają uwagę naszą na styl *romański*. — Rzeczywiście, kto spojrzy na zabytek, od razu będzie go uważał za daleko starszy. Zapewne musi się gdzie w archiwach powiatowych znajdować wiadomość o kaplicy Witosławskiéj. Jeżeli się w niéj okaże, że kaplica była starszą, można z pewnością wnosić, że rok zabytku naszego nie jest 1684, lecz 1084. W każdym razie warto kopać i szukać w miejscu, gdzie przedmiot był znaleziony, i gdzie, jak mówią, kaplica stała. Równie zebrać trzeba szczegóły odkrycia; w ogóle, wszystko co się miejscowości dotycze.

W. Cybulski.

UWIADOMIENIE.

Z numerem dzisiejszym Przyjaciel Ludu wychodzić przestanie. Rocznik zaś bieżący składać się będzie z 26 Numerów i dodatku arkuszowego. Każdemu zapewne wiadomo, jak wiele winna jest pismu temu literatura nasza peryodyczna. W czasie bowiem owym, kiedy po klęsce politycznéj wszystko w letargu pogrążone było, kiedy zemdlenie jakieś ogarnęło umysły, Przyjaciel Ludu wychodzić począł. Powitany z radością, przyjęty ochotnie, wspierany pracami najznakomitszych pisarzy naszych tak z kraju jako i ze zagranicy, puszczał promienie swoje w około — a ogrzane niemi umysły do nowéj zachęcał pracy. Jemu tedy winniśmy nowsze tak obfite piśmiennictwo czasowe. — Lecz okoliczności polityczne, przerwały regularne wychodzenie pisma tego, za czém poszło umniejszenie się prenumeratorów i pracowników. — Pismo to, pierwsze u nas obrazkowe, z wielkim kosztem i niezaprzeczoną starannością wydawane, mieści w sobie wiele skarbów starożytności naszéj — w opisach i rycinach wielce rzadkich i ciekawych, które inaczéj możeby były zaginęły — w pamiętnikach historycznych — których wydanie osobno nie byłoby podobném i t. d.

Nadmienić jednak mi wypada, iż mam nadzieję, że nie zadługo może znajdzie się podobny Mecenas, jak był ś. p. Książe Sułkowski, który parę tysiącami rycin pismo to zaopatrzył, a ze zapomnienia je wyrwie i na stanowisku odpowiedniém postawi, a nawet i ja sam, skoroby się liczba prenumeratorów stósowna znalazła, nie wachałbym się daléj go wydawać.

Dawniejszych roczników Przyjaciela Ludu, od roku 5go do 10go za Tal. 10, od roku 5go do 16go za Tal. 12, w każdéj księgarni nabyć jeszcze można.

Nakładca **E. Günther.**



Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: X. *Fr. Wawrowski*, w Krotoszynie.)

UWIADOMIENIE.

PRZYJACIEL LUDU
od roku 5go do 14go,
którego cena bardzo zniżona
8 Złp. za rocznik.

Kto te dziesięć roczników razem zakupi, otrzyma je za 10 Tal.; oprócz tego jako premią część piérwszą ważnego dzieła: „Mała Encyklopedya polska“, gratis.

Wszystkie księgarnie krajowe i zagraniczne przyjmują na nie zamówienia.

Nad wartością pisma tego długo rozwodzić nam się nie trzeba. Jest ono skarbcem, do którego już rok 16ty zbierają się wszelkie pamiątki narodowe dawniejszych i nowszych czasów. Zawiera nie mało przedmiotów z dziejów ojczystych i pamiętników, z historyi obyczajów i zwyczajów, jeografii, historyi naturalnéj; wiele powieści i powiastek, poezyj i pieśni ludu. Mnóstwo rycin nie mało przyczynia się do jego ważności, między któremi wiele znajduje się rzadkich i ciekawych. — Cały Przyjaciel ludu stanowi małą bibliotekę, którąby w każdym domu, w każdéj familii być winna. Dla ułatwienia nabycia, postanowiła księgarnia niżéj podpisana zniżyć ceny wzwyż wymienionych roczników z *3ch Tal.* na *8 Złp.*

Roku 1go i 2go zupełnie brakuje w handlu. Roku zaś 3go i 4go kilkanaście jeszcze eksemplarzy jest w zapasie, i te przedają się po 15 Złp. Cena zaś ukończonego rocznika 15go nie zniża się, lecz zostaje Tal. 3.

Zapisywać można po wszystkich księgarniach i urzędach pocztowych.

Leszno i Gniezno, 1849.

Księgarnia Ernesta Günthera.